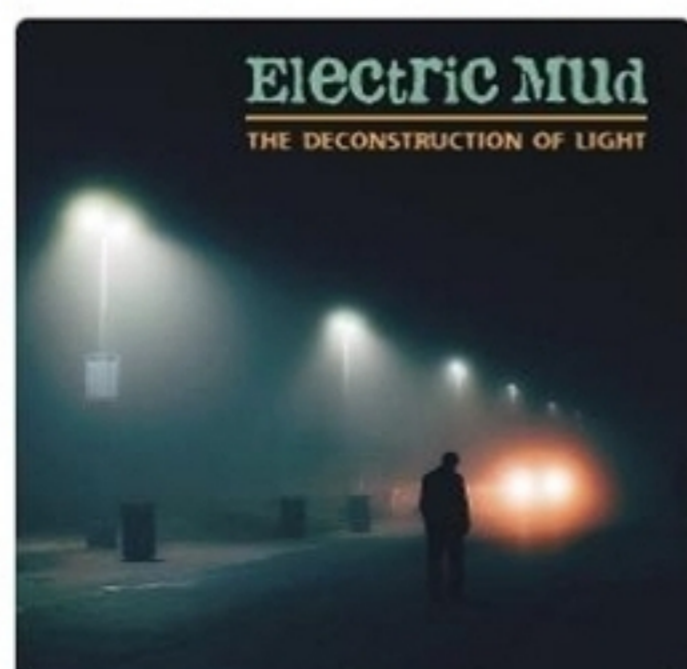


Home - Rock progresywny - Post Rock - Electric Mud - The Deconstruction of Light

Electric Mud The Deconstruction of Light

(2018, album studyjny)



Oceń album      (4 głosów)

01. Deadend Mind - 11:40
02. Canary In A Cathouse - 11:02
03. Black Dog - 5:46
04. Suburban Wasteland Blues - 4:02
05. Heads In Beds - 11:50
06. Through The Gates - 4:04
07. Moongarden - 3:59

Czas całkowity - 52:23

- **Hagen Bretschneider** – gitara basowa
- **Nico Walser** – instrumenty klawiszowe, gitara, instrumenty perkusyjne
- **Lennart Hueper** – gitara

1 recenzja



środa, 25 lipiec 2018 20:43 **napisane przez Konrad Niemiec**

Dostałem do przesłuchania nową płytę. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, bo często dostaję płyty do słuchacza czy zrecenzowania, ale w tym przypadku – wybór był świadomy. Mogłem poznać fragment twórczości zespołu Electric Mud wcześniej, więc wiedziałem czego mogę się spodziewać. I co najważniejsze w obliczu słuchania całych płyt – nie zawiodłem się, bo jest tam dokładnie to, co być powinno.

52 minuty muzyki, 7 utworów i tylko trzech wykonawcy. Trójka muzyków, która tworzy cały klimat, bez wirtuozerii, lecz bardzo smacznie i stylowo. Choć może użycie słowa stylowo jest niezbyt dobrze dobrane, ponieważ w tej muzyce jest wspaniała mieszanka stylów. Więc jeśli stylową może być mieszanka, to taka właśnie jest. Muzyka płynie. W każdym utworze inaczej, ale wszędzie czuje się ten sam puls i życie.

Muzyka Electric Mud nie daje koło siebie przejść obojętnie z wielu powodów. Jednym z nich jest styl dryfujący w stronę elektroniki, ale okraszony wspaniałymi efektami żywych instrumentów. Elektronika nie jest tu zbyt nachalna, choć miejscami słyszymy jakby znajome dźwięki z połowy lat 70 kiedy muzyka elektroniczna święciła największe triumfy. My dostajemy miejscami dużą dawkę elektroniki, ale jakby znanej – dużo cytatów, czy jednoznacznych skojarzeń od razu przywodzą na myśl, Tangerine Dream, Jarre'a, miejscami Led Zeppelin, Yes, Pink Floyd czy całą gamę muzycznych brzmień z lat 70. To wspaniała podróż w świat baśni i elektroniki, który czasem zostaje rozerwany przejmującymi partiami gitary przypominającymi najlepsze lata Davida Gilmoura.

Płytę otwiera prawie 12 minutowa suita „Deadend Mind” w której już można znaleźć wszystko co najlepsze – zmiany tempa, zmiany klimatu, wielowarstwowość, przestrzeń i nostalgię. Znakomite rozpoczęcie. I tak praktycznie pozostaje do końca płyty.

Utwór drugi – partie instrumentów klawiszowych przeplatają się z gitarowymi riffami których nie powstydziliby się najlepsi rockmani. I już myślimy, że weszliśmy w klimat, pojawiają się Hammondy, a tu zaraz zmiana barwy, rytmu, brzmienia. Oooo znów Pink Floyd? Nie to tylko klimat, jakże podobny, ale inny, bo własny. Znakomity. Prawie 11 minut szaleństwa.

Utwór trzeci znów rockowy riff. Co To? Rush? Prawie, bo znów po kilkudziesięciu taktach znajdujemy się w innym świecie, las, wilki, przestrzeń..

Utwór czwarty – kawał rockowego riffu przechodzący w melodyjny swingujący jazz, a potem jakby znajomy Led Zeppelin i How Many More Times... zbyt proste skojarzenia...

Utwór piąty to od początku jakby strofka na gitarę i odgłosy burzy, widzimy bezkresny horyzont, czujemy wolność, siłę i nieziemski spokój... Polecam załączony u nas teledysk do tego utworu.

I tak z utworu na utwór...

Utwór piąty to od początku jakby strofka na gitarę i odgłosy burzy, widzimy bezkresny horyzont, czujemy wolność, siłę i nieziemski spokój... Polecam załączony u nas teledysk do tego utworu.

I tak z utworu na utwór...

Nie ma sensu opowiadać i pisać o muzyce, bo jak powiedział Zappa to jak śpiewanie o architekturze. To każdy musi przeżyć sam.

Polecam gorąco tę płytę. Poszukajcie jej w necie i kupcie, bo warto. To jedna z nielicznych przesłuchanych ostatnio przeze mnie płyt która nadaje się do podkładów jak i do prawdziwego przeżywania i smakowania muzyki.

Zaręczam, że gdybyście puścili ją w podkładzie kiedy macie gości już po chwili pojawi się proste pytanie – Co to? Kapitalne...

Musicie, to poznać, musicie to mieć!